Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 15. marca 1925. Nr. 6.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1.20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków- Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

W obronie Niepodległości duchowej!

Ostrożnie z „Konkordatem!“

Konkordat z Rzymem! Z tym samym Rzymem, który pierwszy złożył skwapliwie, po ostatnim rozbiorze Polski, hołd uwielbienia Katarzynie II; z tym samym Rzymem, który w roku 1831 przeklął Powstańców polskich; z tym samym Rzymem, w którego oczach najwyższy genjusz narodowy, Mickiewicz, uchodził za szaleńca, z chwilą, gdy ośmielił się przedstawić tragedję narodu polskiego;[1]) z tym samym Rzymem, który Królowi-Duchowi Polski zamknął drogę na Wawel za to, iż nie mógł zgodzić się z tem, że wszelka władza od Boga pochodzi i w rozpaczy zawołał: Polsko, zguba twoja w Rzymie!; z tym samym Rzymem, który na Soborze Watykańskim (w r. 1870) ani słowem nie poruszył sprawy polskiej, podczas gdy zajmował się kwestją żydowską itd., itd.

Dziwna, dziwna ironja!

Tem dziwniejsza, że Konkordat ten, w istocie swojej, opiera się na bezwzględnem zaufaniu do Stolicy Apostolskiej.

I to jest jego treścią najgroźniejszą, bo to jest pogwałceniem rzeczywistej woli i głębokiego instynktu narodowego.

Naród polski nigdy nie miał zaufania do Rzymu i do jego polityki.

Nawet pisarz tak politycznie umiarkowany, jak Kraszewski, w powieściach swoich przedstawia prawie zawsze dwa typy księży: jednego wiernego królowi polskiemu, a drugiego zdrajcę; o s t r z e g a p r z e d p o d w ó j n ą g r ą.

[1]) „Vostro poeta e un matto” (Wasz poeta to jakiś matołek) — słowa papieża Piusa IX o Mickiewiczu.

A inny taki idealny przedstawiciel i rzecznik sprawy narodowej, pierwszy senator Rzeczypospolitej, wielki hetman Jan Tarnowski, stojąc już nad grobem, na rok przed zgonem, w dniu 13 maja 1560 roku pisał o Rzymie:

„Co do papieża rzymskiego — muszę wam przyznać, iż on wszelkiemi sztuczkami, w których jest mistrzem, czyni przeszkody, aby sobie nie dać wydrzeć berła władzy i tyranji, które sobie przywłaszczył gwałtem i podstępem. Nie ulega wątpliwości, że dzięki słabości królów i książąt tak wyrósł i doszedł do takiej potęgi ku zgubie kościoła i zaciemnienia prawdy Bożej. I jestem tego przekonania, iż nie wolno polegać na jego zdaniu w tem wszystkiem, co on głosi i narzuca wbrew prawdzie Bożej, której podstawą sa pisma proroków i apostołów“.

Ale nasi współcześni przedstawiciele „woli narodu“ z tymi głosami i z faktami się nie liczą.

Oni siebie utożsamiają z narodem; głosy trzydziestu pokoleń dla nich są niczem, chociaż wśród tych głosów są głosy, z których jeden głos może starczyć za miljon.

I nie dziwię się, gdy tego dzieła bezczeszczenia, poniewierania kultu przodków, tego, za przeproszeniem chamstwa dopuszczają się różni dorobkiewicze i nowobogaccy...

Ale pojąć nie mogę, jak tego dzieła kruszenia mieczów i deptania sztandarów wieków podejmują się ludzie tak „głęboko religijni“, jak p. Stanisław Grabski.

Nie, panowie, nawet najlichsze z książąt naszych dzielnicowych w rozdartej, zalanej Tatarami Polsce XIII wieku, nie zawarłoby takiego Konkordatu, miałoby więcej dumy i istotnej religji narodowej.

Nie pytałoby w sprawie np. obsadzania stolic biskupich, co tam mówi Bawarja, czy Argentyna, czy Kolumbja, czy „król hiszpański“, ale coby o tem powiedział król Bolesław Chrobry lub król Bolesław Śmiały.

Ale dla rządów naszych współczesnych nasza mądrość, doświadczenie wieków niczem widocznie są; takich przedmiotów nie nauczono ich w szkołach, w których „religja była przedmiotem obowiązkowym“.

Niestety i wśród pisarzy narodu naszego, po roku 1918, tylko jeden jedyny Gustaw Olechowski, w swojej „Księdze nowej Wiary“, mówił o konieczności uświadomienia sobie: czem jest naród i uszanowania dawnych uchwał sejmowych, a zwłaszcza uchwał Sejmu Czteroletniego.

Ale dziś, gdyśmy stanęli na skraju mogiły niepodległości duchowej, gdyśmy upadli do tego stopnia, że ów „elaborat 10 lutego 1925 r.“, nazwany Konkordatem Polski z Rzymem, bierzemy na serjo, pisarzy naszych wszystkich i uczonych, tej Ligi Obrony Duchowej Państwa, obowiązkiem życia jest zabrać głos.

I oświadczyć: że Polska to nie jeden Sejm i nie jeden Rząd.

Że istotną religją sławy i potęgi Narodu Polskiego była nie religja rzymsko-katolicka we wszystkich jej objawach, ale religja pracy i bohaterstwa.

Że Polska nie dopuści do najmniejszego pogwałcenia swojej niepodległości duchowej i do żadnego obcego rządu dusz.

W artykułach zaś konkretnych należałoby uznać za zasadnicze:

Obsadzanie stolic arcybiskupich i biskupich należy do najwyższej władzy państwowej. Takiem było stanowisko Jagiellonów,

Wszystkie skarby kościelne w złocie, w srebrze i kosztownościach należą zasadniczo do narodu polskiego i w razie grożącego Ojczyźnie niebez-

pieczeństwa mają zasilać Skarb Polski. Taką była wola Sejmu Wielkiego (z którą notabene i ówczesne zgodziło się duchowieństwo katolickie w Polsce).

Milczenie w tej sprawie literatów polskich byłoby zapewne uznanem przez przyszłe pokolenia za zdradę wobec samodzielności duchowej narodu. W pierwszym rzędzie oczekujemy głosów pp.: Stefana Żeromskiego, Artura Górskiego i Gustawa Olechowskiego.

Jan Bełcikowski, pisarz.

Pokuta.

(Dokończenie)

W początkowym Kościele chrześcijańskim nie było żadnego formalnego nakazu spowiadania się. Spowiedź była częścią wstępną nabożeństwa, nazwanego później Mszą św. Składało się ono z pieśni, psalmów śpiewanych przez całe zgromadzenie, odczytania części z Pisma św. i z powtarzania pamiątkowej Wieczerzy Pańskiej, którą wszyscy obecni przyjmowali. Wszyscy też wyznawali przy rozpoczęciu tego obrzędu swe grzechy, a raczej przyznawali się, że grzeszyli, nie wyliczając poszczególnych grzechów. Była to spowiedź ogólna i wspólna całej zebranej gminy. Najpierw kapłan, zwany starszym, odmawiał spowiedź powszechną, prosząc o przebaczenie i o modlitwę za sobą wszystkich zgromadzonych, potem czynili to wierni. Spowiedź w tej prostej formie uważano za najzupełniej wystarczającą.

Wstęp do Mszy św. w obecnej jej formie, odmawiany przez kapłana naprzemian z ministrantami, jest tą właśnie spowiedzią z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Zdarzały się czasami, chociaż dość rzadko, wypadki ciężkich występków, za które wykluczano z gminy. Były to tak zwane grzechy ciężkie, a tych było trzy:

1) Wyparcie się Chrystusa przez, czy to jawne oświadczenie, czy też przez złożenie ofiary bogom,

2) zabójstwo i

3) złamanie wiary małżeńskiej.

Przez popełnienie któregokolwiek z tych przestępstw, następowało zerwanie węzłów braterstwa i miłości, jakie uważano za nieodzowną cechę wyznawców Chrystusa. Za taki występek wykluczało zgromadzenie przestępcę ze swego grona. Jeżeli ten jednak się nawracał, żądano od niego publicznego przyznania się do grzechu i przeproszenia całej gminy za dane zgorszenie, O ile dał on dowody prawdziwego nawrócenia się, zgromadzenie przebaczało mu i przyjmowało go z powrotem na członka.

Zdawało się też, że gorliwsi, więcej rozegzaltowani wierni, publicznie przyznawali się do swych grzechów, chociaż nie popełnili żadnego z trzech wyżej wymienionych występków. Czynili to nie z żadnego nakazu, ale z wewnętrznego popędu, z uniesienia religijnego; inni, pociągnięci ich przykładem, rozrzewnieni, czynili to samo. Wszystko to działo się jednak zupełnie dobrowolnie; żadne przykazanie nie zmuszało do takiego wyznania. W ten sposób wytwarzał się zwyczaj, szczególnie w czasie ciężkich prześladowań, gdy dość często zdarzały się odstępstwa słabszych, przerażonych mękami pomordowanych wyznawców, ale też budziło się uniesienie, egzaltacja, a nawet szukanie śmierci męczeńskiej.

W Kościele apostolskim i w najbliższym mu okresie istniała spowiedź ogólna, powszechna, na każdem zebraniu religijnem przez wszystkich odbywana. Obok niej rzadsze już wypadki jawnej spowiedzi wielkich grzeszników, a tu i ówdzie przykłady spowiedzi usznej. Pokutnik sam nakładał na siebie jakieś uczynki miłosierdzia jako wynagrodzenie za dane zgorszenie; dopiero w 3-im wieku nakładają takie obowiązki pokutnicze na spowiadających się kapłani, którzy to jednak czynią w imieniu Kościoła. Pierwsze przepisy dotyczące spowiedzi układa Koncyljum w Ancyrze (314) i w Nicei (325).

Życie klasztorne, jakie zaczyna się rozwijać w V wieku, nadało dopiero spowiedzi pewne zdecydowane formy, chociaż bardzo różne. Każdy przewodniczący klasztoru nakładał własne przepisy dla zakonników, a od nich przyjmowały się między wiernymi w okolicy. Powoli jednak ujednostajniały się formy; w XI wieku zaczyna zanikać spowiedź powszechna, a w jej miejsce wchodzi coraz częściej uszna, którą wreszcie jako prawo kościelne nakazał Synod laterański (1215).

Kościół Narodowy wraca do prostoty apostolskich czasów: wierni mają prawo czynić pokutę w takiej formie, jaka najlepiej odpowiada potrzebie ich duszy. Spowiedź jest to głęboki, wewnętrzny akt duchowy i wynik pewnego procesu odbywającego się w duszy człowieka. Takiego aktu nie można wywołać nakazem, musi on wyjść samorzutnie ze strapionej duszy, musi być świadomym, nie mechanicznem powtarzaniem wyuczonych formułek.

Kto w zastanawianiu się nad moralnem znaczeniem swego życia przychodzi do przekonania, że między nim a Bogiem zerwała się łączność synowskiego przywiązania przez stawianie własnej woli ponad głos Boży, przemawiający przez sumienie, kto chce nawiązać z powrotem ten serdeczny stosunek dziecka do ojca, ten zawoła z głębi swej duszy żalem przejętej: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! W takim świętym momencie otwiera się dusza człowieka, skruszona, uznająca swą niegodność, swe grzechy przeciw Bogu, sobie i bliźnim popełnione. Z świadomości upadków rodzi się głęboki żal i gorące pragnienie nawrotu do Boga. W takiej też chwili zbliża się Bóg do człowieka, niesie mu ukojenie przebaczenia i darzy siłą do podniesienia się, łaską swoją.

Konkordat.

Po bliższem rozpatrzeniu się w treści konkordatu okazuje się, że p. St. Grabski i min. Skrzyński podpisali umowę, jakiej powstydziłby się zdecydowany klerykał, ale stojący na stanowisku interesów państwa. Różnica między konkordatem bawarskim, (który uchodzi za skrajnie reakcyjny) a polskim leży w stylistyce: bawarski jest więcej tępy, twardy, ale za to jasny; polski więcej gumowy, mętny, dopuszczający przeróżne tłumaczenie — tem niebezpieczniejszy. P. Grabski nie był nigdy klerykałem, poszedł też odrazu na lep frazesów, w których Rzym celuje od dawna. Lepiej byłby zrobił rząd, gdyby był wysłał do Rzymu mądrego klerykała, jakim jest np. prof. Abraham. Projekt bowiem przez tego ostatniego opracowany jest o całe niebo mądrzejszy, bo określa jasno i twardo te właśnie ustępy, z których p. Grabski zrobił galaretę. Prof. Abraham wiedział, z kim się ma do czynienia: Ich kenne meine Papenheimer.

Ci, którzy najlepiej wiedzą, co to znaczy prawo boże czyli kanoniczne, uznane na ślepo konkordatem — księża rzymscy, są przerażeni obra-

zem przyszłości, jaka ich czeka z łaski p. Grabskiego. Zdani są odtąd na zupełną samowolę biskupów; w rozpaczy zwracają się do referenta posła Czapińskiego, socjalisty, wyklinanego jako bezbożnika, by ich wziął w obronę przed „bożem“ prawem rzymskiego Kościoła. Inni w pismach ludowych wołają o ratunek. Jeden z nich pisze w „Chłopskim Sztandarze“ w sprawie rozdziału uposażeń duchowieństwa, oddanych biskupom:

„Ci, którzy się na to zgodzili, nie mają żadnego pojęcia o stosunkach kościelnych, nie zdają sobie zupełnie z tego sprawy, w jak straszną zależność, wprost niewolę podają niższe duchowieństwo od biskupów i jak dają im potężną broń, którą mogą bardzo łatwo skierować przeciw państwu. Zapomocą pieniędzy przez państwo płaconych może teraz biskup popierać duchownych sobie ślepo uległych, choć dla państwa nieprzychylnych, i naodwrót, może przez odjęcie pensji gnębić duchownych, bardzo oddanych dla państwa i społeczeństwa, jeżeli tylko do ich grymasów nie zastosują się. Tego nawet w ultrakatolickiej Austrji nie było. Na taki nonsens, na taką niewolę duchowieństwa pozwala i dopomaga rzekomo demokratyczna Rzeczpospolita Polska!“

O roli, jaką wzięło na siebie państwo (art. IV), pisze ten ksiądz, którego twarda szkoła biskupa Wałęgi nauczyła myśleć po polsku:

„Zobowiązanie się przez państwo dawania pomocy przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych jest dla powagi państwa ubliżającem, bo zniża je do roli policjanta kościelnego. Skoro państwo nie ma wpływu żadnego na wydawanie zarządzeń Kościoła, ani nawet na obsadę stanowisk kościelnych, nie powinno podejmować się roli egzekutora jego zarządzeń, nie mając żadnej gwarancji o słuszności tychże. Skąd taka pewność, że każde postanowienie biskupie jest słuszne i sprawiedliwe? Czy mało przykładów nadużyć ze strony biskupów, zwłaszcza wobec bezbronnego wobec nich niższego duchowieństwa, że tylko wspomnę z niedalekiej przeszłości zaciekłe prześladowanie ze strony biskupów galicyjskich bojowca o prawa ludu ś. p. ks. Stojałowskiego? I dzisiaj takich przykładów nie brak, np. sprawa w Jaćmierzu (diec. przemyskiej), w Wiśniczu i bezprawne wtrącanie do więzień duchownych z Kościoła narodowego jedynie za odprawienie nabożeństw, np. niedawne aresztowanie w Tarnowie ks. Pawlikowskiego po odprawieniu pogrzebu“ (Ks. Pawlikowski nie został aresztowany; prokuratorja wytoczyła mu proces, który się jeszcze nie odbył. Red. Pol. Odr.).

„Czyż więc państwo nie ma nic pilniejszego do roboty, tylko bawić się w inkwizytorów hiszpańskich i dopomagać do wykonywania niepoczytalnych i wszelkim prawom urągających zarządzeń kacyków kościelnych i podtrzymywać w ten sposób chwiejące się ich panowanie? Dlaczego naodwrót Kościół nie zobowiązał się wobec państwa do tego, że będzie przynajmniej moralnie dopomagał wykonywać zarządzenia państwowe np. podatkowe, co do poboru rekruta i t. p. Skoro Kościół nie pozwala państwu wtrącać się do swych spraw wewnętrznych i usuwa wpływ państwa na obsadę biskupstw, wbrew dotychczasowej praktyce, z wyjątkiem nic nie znaczącego prawa veto, skoro wyraźnie w art. I zastrzegł sobie pełną wolność, niechże sam wykonuje swoje zarządzenia, a nie żąda pomocy państwowej. Państwo nie powinno przyjmować na siebie roli siepacza względem duchownego za przekroczenia przepisów kościelnych, tylko chyba jeżeli ten przekracza ustawy państwowe i działa na szkodę państwa“.

Konkordat nie daje państwu literalnie nic, bo nawet parcelacja dóbr

kościelnych okazuje się figlem, którym Rzym potężnie zakpił sobie z Polski. Art. XXIV, 3, powiada bowiem, że biskupi, seminarja i probostwa „nie posiadający obecnie ziemi, lub posiadający ją w ilościach niedostatecznych, otrzymują ją... aż do wysokości 180 hektarów na mensę biskupią, 180 ha na seminarjum i od 15 do 30 ha na beneficjum proboszczowskie". Z większych zaś posiadłości kościelnych państwo może wykupić tyle ziemi ornej, by kościołowi pozostały majątki ziemskie wyżej określonej wielkości. Ponieważ zaś 40 procent ziemi kościelnej to lasy lub łąki, nie zostanie się dla państwa nic, a raczej państwo musi kościołowi ziemi dołożyć.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze. Wprawdzie uchwalenie konkordatu przez Sejm jest już przesądzone — (przeciw konkordatowi głosować będzie PPS, Wyzwolenie i lewica chłopska, najwyżej 120 głosów) — o zmianie jakiejkolwiek konkordatu nie może być mowy wobec podpisania go, ale przyjdzie rychło czas, że naród polski zajmie zasadniczo inne stanowisko do Rzymu, a wtedy i konkordat nic mu nie pomoże.

Z parafij Narodowych.

Z Jaćmierza.

Idea Kościoła Narodowego bodaj że najsilniej zakorzeniła się w sercach męczeńskiej gromady chłopskiej w parafji jaćmierskiej. Po pierwszem przez władze dozwolonem nabożeństwie, które odprawił Najprzew. Ks. Biskup 25-go stycznia, zapał dla sprawy K. N. buchnął wprost wielkim płomieniem. Odtąd już nabożeństwa stale się odprawiają w Bażanówce i na Posadzie jaćmierskiej. W jednej i drugiej miejscowości gromadzi się na nie po kilkaset osób. W Bażanówce rozpoczęto budowę obszernego domu, bo sala Kółka rolniczego nie zdoła pomieścić w sobie ani połowy nabożnych. Chciano budować odrazu Kościół; ponieważ jednak władze nie pozwalają na budowę tegoż, budują Bażanowiacy dom ludowy, albo raczej wielką salę, w której prawdopodobnie już na Wielkanoc będą mogły się odprawiać nabożeństwa. Taki sam dom powstanie i na Posadzie jaćmierskiej odległej o 3 km od Bażanówki. Zwózkę materjału już i tam rozpoczęto; składki, mimo strasznego przednowku napływają dość obficie tak w Bażanówce jak i na Posadzie. Przynoszą i najbiedniejsi nieraz ostatni grosz, bo każdy chce się przyczynić do prędszego wykończenia tymczasowego przytułku, w którymby mógł wysłuchać polskiej mszy św. Tak do Bażanówki jak i na Posadę przychodzą ludzie z okolicznych wiosek na nabożeństwa. Co niedzielę są też goście ze Sanoka, Krosna i z innych dalszych miejscowości; jedni przyjeżdżają koleją, inni furmankami, a wszyscy ci zazdroszczą wyznawcom z Bażanówki i z Posady, że mają już swój polski Kościół. W czasie nabożeństw często słychać gorące westchnienia sędziwych starców i cichy szept powtarzanych za kapłanem modlitw. Twarze wszystkie rozmodlone, z wilgotnych od łez oczu bije radość, a często i duma ludzi, długi czas ciemiężonych, a obecnie zwycięzców. Zapał ich budzi podziw w całej okolicy.

Księża rzymscy rzucają się w bezsilnym gniewie jak opętani, co rozsądniejsi jednak milczą. Są podobno i tacy, którzy po cichu pochwalają ten ruch. Za pierwszych ślemy gorące modły do Pana Zastępów, aby się stali tem, czem być powinni, tj. dobremi pasterzami, a nie byli najmitami. Drugim zaś pragniemy uprosić światło z nieba, aby poznali, gdzie ich właściwe miejsce.

Bażanowiak.

Z Wiśnicza.

Mimo zaciekłych ataków parafja nasza rośnie powoli ale stale. Nędza u nas w całej okolicy ogromna; nie dość, że nieurodzaj w zeszłym roku był dotkliwy, ale nasz Wiśnicz nawiedziło w dodatku gradobicie, które zniszczyło doszczętnie całe żniwo. Dziś gospodarze niegdyś zamożni, zmuszeni są kupować chleb, a skąd go kupić, gdy żadnych zarobków nigdzie niema?

W tej niedoli całą pociechą jest nam nasza święta sprawa Kościoła Narodowego. W tej skromnej, ale schludnej kaplicy ogarnia człowieka jakieś ciepło, wstępuje nowa nadzieja w zrozpaczoną duszę. Błogosławimy też tę chwilę, kiedy Bóg nam tu przysłał ks. biskupa Bończaka i przez niego zaszczepił w sercach sponiewieranego ludu wiarę w dobroć i opatrzność Bożą, w którą już niejeden zaczynał wątpić. Drogą jest nam więc nasza uboga świątynia i każdy z nas dałby chętnie ostatni grosz, życie by położył, ale sprawy Kościoła Narod. nikt z nas nie zdradzi.

Kaplica odświeżona, dom ogrodzony czynią bardzo miłe wrażenie. Kosztowało nas to dużo, ale biedny, dobry lud czem mógł, to się dokładał.

Kiedy chodzi o dokuczanie wyznawcom K. N., znajdzie się zawsze jakaś ustawa, niczem kij do uderzenia psa; niema jednak tych ustaw, gdy trzeba powołać do porządku rozbrykanego księdza rzymskiego. Przed rokiem przeszło wniósł Andrzej Karaś zażalenie do Sądu powiatowego w Wiśniczu na księdza, który jego synkowi nie postawił w świadectwie szkolnem stopnia z nauki religji. Sąd pow. zawiadomił ojca, że skargę przekazał Powiatowej Radzie szkolnej w Bochni do załatwienia. Okazuje się jednak, że zażalenia tego wcale do Rady szkolnej nie odesłano. Czy władza księdza jest już tak ogromną, że każdy jego wybryk ma uchodzić bezkarnie? Czy za fanatyzm księdza ma cierpieć dziecko szkolne i przepadać w klasach, bo katecheta nie chce mu noty z religji postawić? *Chłop.*

Z Wieliczki.

Skromna parafja nasza, to niemowlę w rozwoju idei Chrystusa w polskim Kościele Narodowym, doczekała się radosnej chwili. Mianowicie w niedzielę dnia 8 lutego, dokonał ks. Biskup Bończak w asystencji kleryka Hajduka ceremonji chrztu św., który uczynił na wiernych głębokie wrażenie, ponieważ poraz pierwszy w swem życiu byliśmy świadkami polskich obrzędów przy chrzcie. Dotychczas w Kościele rzym. obserwowaliśmy jedynie szablon i zupełną obojętność kapłana chrzczącego. Natomiast kapłan narodowy wlał w ten sakrament tyle wiary, słowa modlitw w języku polskim wymawiane robiły takie potężne wrażenie, że teraz dopiero zrozumieliśmy bohaterstwo pierwszych chrześcijan.

Parafja nasza, aczkolwiek niewielka, zrobiła jednak prawdziwy wyłom moralny w rzymskim Kościele. Walą się też na nas gromy, szczęściem nie z nieba, ale z ambon tylko, więc nie bardzo straszne. Ubyła księżom spora gromada ludzi, których nie da się łupić więcej ze skóry, za rozmaite ceremonje kościelne, chrzty, śluby lub pogrzeby, za które opłata w Kościele rzymskim przechodzi możność płatniczą człowieka żyjącego z pracy rąk swoich.

Kler rzymski, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, nie odczuwa nigdy boleści i nędzy rodziny w wypadku śmierci biedaka. Kiedy się przypatrzyć, jak oni biedaka traktują, to ma się wrażenie, że dla nich miłosierdzie naka-

zane przez Chrystusa nie istnieje. Lecz nadszedł dla nich czas opamiętania, bo z chwilą rozszerzania się idei Kościoła Narodowego, będą zmuszeni albo zmienić całe swoje postępowanie i wzorem księży narodowych głosić nieskalaną naukę Chrystusową, nieskażoną rozmaitemi dodatkami, albo też czeka rzymski Kościół zupełny upadek w Polsce.

Dziś nic już nie powstrzyma w zwycięskim pochodzie idei Kościoła Narodowego, żadne szykany i nadużycia nie zdołają zagasić świętego płomienia zapalonego w sercach naszych. *M. M.*

Uwagi.

Z wyjaśnień p. St. Grabskiego, aranżera Konkordatu wynika, że papież zamianował dla Polski aż dwóch prymasów, a to Dalbora i Kakowskiego. Kardynał Dalbor będzie nosił ten tytuł jako dziedziczny po swych poprzednikach, zaś kard. Kakowski będzie się nazywał prymasem Królestwa Polskiego.

Cóż to znaczy?

Ot, drobna rzecz: miłe wspomnienie zaborów. Wszak to carat rosyjski nazwą Królestwa obdarzył zagarniętą przez siebie część Polski Kongresem wiedeńskim mu przyznaną. Nad tą Kongresówką będzie osobny prymas. Innemi słowy: Rzym nie uznaje zjednoczonej Polski; dla niego istnieją nadal dzielnice, ustanowione przez zaborcze państwa, a uroczystą pamiątką tego podziału będą poszczególne prymasostwa. Są już dwa, — brakuje jeszcze prymasa dla... Galicji.

Dla zbudowania i pouczenia wiernych ukazała się w zakrystyjnych księgarniach broszura ks. Urbana p. t. „Na ślubny kobierzec“, która swą cyniczną treścią zakasowała wszystkie tak zwane „pornograficzne“ książki. Wielebny autor, poświęcony celibatowi, poucza tam narzeczonych, czego im czynić nie wolno i wylicza cały szereg zdrożności, jak „nieskromne dotknięcia, prowadzące do dalszej poufałości“, przestrzega przed „przesiadywaniem w ciemności“ i przed „pchaniem się jedno na drugie“. Są tam także wskazówki dla małżonków; między innemi małżeństwom ubogim radzi ksiądz Urban, „by złożyły z siebie ofiarę i poszły wzorem Bolesława Wstydliwego i św. Kingi oraz Henryka Niemieckiego i Kunegundy, którzy w małżeństwie żyli w czystości“. Wiemy z krytycznej, a niedyskretnej historji, że i Bolesław Wstydliwy i Henryk niemiecki byli od urodzenia dotknięci organiczną wadą, robiącą ich niezdolnymi do małżeństwa...

Oceniając to znawstwo płciowej hygjeny, każdy czytelnik tej broszury musi zapytać wraz z „Krukiem“ z Naprzodu: „Skąd ksiądz, odsunięty przez swój zawód zupełnie poza nawias społeczeństwa, nie mający pojęcia o legalnem pożyciu małżeńskiem i rodzinnem, zabiera jednak głos w tych sprawach i to w jaki sposób jeszcze!“

Po upadku „Wolnego Chrześcijanina“ wydali baptyści w Polsce nowe pisemko, zatytułowane „Słowo Prawdy“. W pierwszym numerze redakcja poleca swym czytelnikom szukać w Biblji odpowiedzi na takie pytania:

W którym dniu słońce wzejdzie dopiero wieczorem? Kto z ciekawości płakał siedem dni? Gdzie pisze, że dzieci Korego nie pomarły? W którym miejscu słowo Jeruzalem stoi trzy razy pod rząd? Który okręt nie potrzebował wiatru? i t. d.

W innem zaś miejscu czytamy, że „prawdziwe chrześcijaństwo jest ży-

ciem w Bogu". Zgoda! Ale czy rozwiązywanie biblijnych łamigłówek i szarad ma być tem życiem w Bogu i pogłębianiem religijnego życia?

Społeczeństwo polskie głodne jest słowa Bożego. Z mroków nędzy i niedoli wyłaniają się straszliwe pytania, które wstrząsają podwalinami jego dotychczasowych pojęć o Bogu, o człowieku, o życiu duchowem. Czy godzi się w takiej chwili baraszkować figlikami talmudycznemi?

Czy zwyciężą?

Pisma ruskie przynoszą szczegóły zaciętej walki prowadzonej przez biskupów rzymskich obrządku ruskiego z uczciwą opinją narodu.

Ksiądz ma być bezżennym — wołają biskupi, cały zaś naród i pisma uczciwe wołają: Ksiądz ma być żonatym!...

Zmuszony przed kilku stuleciami do ustępstw, zgodził się Rzym na pozostawienie w spokoju małżeństwa księży ruskich, gdy jednak teraz, jak mu się zdaje, stał się silniejszym, przez oddanych sobie biskupów stara się narzucić bezżeństwo całemu duchowieństwu. Naród ruski okazał się więcej postępowym, aniżeli w Rzymie myślano i stanął po stronie żonatych księży i w obronie moralności, tradycji chrześcijaństwa i swego własnego interesu wystąpił na wiecach przeciwko biskupom Chomyszynowi, Kocytowskiemu i Szeptyckiemu. Ruch staje się groźnym, bo ogarnia cały naród i jeśli biskupi nie przestaną agitować, będziemy świadkami masowego przechodzenia na prawosławie lub nowego ruchu, mającego na celu odsunięcie Kościoła ruskiego od wpływów Rzymu.

Prasa ruska odważnie wystąpiła przeciwko wprowadzaniu gospodyń na plebanje; mimo spotykanych tu i ówdzie braków, małżonki księży ruskich zyskały sobie szacunek nie tylko na wsi, gdzie były wzorem dla kobiet wiejskich, lecz także i po miastach. Pisma ruskie przypominają historje skandalów parafjalnych i zgorszeń, których ofiarami padali przeważnie bezżenni, nie pragną więc, by działo się to samo po parafjach ruskich i zapowiadają opór ludu pod hasłem: „jak bez żony to i bez gospodyni".

Oby naród ruski wytrwał w zaszczytnej walce! Słuszność, powaga pisma św., dzieje chrześcijaństwa, uczciwa opinja narodu i sympatja wszystkich Kościołów świata (prócz Rzymu) są po jego stronie. Polski Kościół Narodowy przez kilkanaście lat przygotował naród i uczył, aż doczekał się tego, że Synod uchwalił znieść przymusowe bezżeństwo. *Ks. R. P.*

Pokłosie z rzymskiej niwy.

W Strzybnicy na Górnym Śląsku jest zwyczaj, że tamtejszy proboszcz ks. Pasternak chodzi po kolendzie po domach urzędniczych tylko tam, gdzie go poproszą. Ponieważ pp. Pł., którzy żyją z proboszczem w dobrych stosunkach, tego roku z powodu żałoby nie wyprawili w swojem domu uroczystości i nie poprosili oficjalnie proboszcza, spotkała jego żonę „zasłużona kara". Pani Pł. jako gorliwa katoliczka udała się w środę popielcową do Kościoła na nabożeństwo pokutne wraz z matką staruszką. Podczas posypywania głów popiołem została rozmyślnie przez księdza pominiętą, a myśląc, że to pomyłka, uklękła po raz drugi z tym samym skutkiem; gdy to się powtórzyło i po raz trzeci, zawstydzona musiała kościół opuścić. Tosamo spotkało i jej matkę, o czem się w domu dopiero przypadkowo dowiedziała.

Niech to będzie nauką dla urzędników w Strzybnicy, jak się mają względem tamtejszego księdza proboszcza zachować. *Przyjaciel.*

Z Sierpc w wojew. warszawskiem skarżą się tamtejsi parafjanie:

W dzisiejszych czasach, kiedy robotnik daremnie szuka za pracą, księża ściągają ostatni grosz, ba nawet więcej niż ostatni. Za ślub od biedniejszego robotnika, czy małorolnego chłopa biorą księża 40—100 zł. Nie pytają skąd weźmiesz, nie patrzą na ciężkie czasy — skąd chcesz bierz, abyś tylko zapłacił. Oto zasada!

Znowu w czasie kazania, zbacza ksiądz, po odczytaniu ewangelji, z tematu i jak zaczyna od polityki, od wymyślania na wyzwoleńców i inne partje lewicowe, tak i na polityce kończy. Wprost nudzi się w Kościołach rzym. na politycznych kazaniach, toteż kto przejrzał na oczy i wie, co się w świecie dzieje, ten już nawet w zupełności takich kazań nie słucha.

Po uczynkach ich poznacie.

Powstanie nowych placówek Kościoła Narodowego i jego szybkie szerzenie się wśród ludu wiejskiego i robotników w miastach napełnia klerykalne kołtuństwo jakąś dziką pasją, która daje nam przerażający obraz poziomu moralnego tych sfer. Najmici dziennikarscy dostali jakiegoś tańca św. Wita; w bezsilnym szale ciskają najgłupsze potwarze na Narodowy Kościół; w zaślepieniu nie widzą jaskrawej niezgodności podnoszonych zarzutów.

Rozwijająca się wspaniale parafja w Tarnowie jest przedmiotem zaciekłych ataków. Czego to nie wymyśla klerykalny „Głos Narodu" przeciw znienawidzonym „czerwonym", którzy robotniczy lokal zmienili na kaplicę do odprawiania nabożeństw! Pisał więc, że każdy otrzymuje po 60 dolarów za sprzedanie swej wiary, że na nabożeństwa przychodzi połowa żydów, że jakiś ksiądz narodowy był czeladnikiem rzeźnickim w Krakowie. Po paru dniach ten sam „Głos Narodu" zamienił okrzyk „żydowskie parobki" na „wrogi żydów". Na posiedzeniu robotniczem zaczęli żydzi krytykować Polaków, że zaniedbują sprawy partyjne, a zajmują się za wiele kwestjami religijnemi, na co otrzymali odpowiedź, by się nie wtrącali do spraw ich nie obchodzących. W obronie „pokrzywdzonych żydów" staje niespodziewanie.. klerykalny „Głos Narodu" i umieszcza obszernie żydowskie skargi! Jak wobec tego wyglądają jego poprzednie zarzuty żydofilstwa Kościoła Narodowego, w to już klerykalny pismak nie wchodzi. On się ogląda za błotem, mniejsza z tem skąd się je bierze, byle było czem bryzgać.

Podobną nagonkę urządziły „Głos Pomorski" i „Słowo Pomorskie" na tworzącą się parafję w Grudziądzu. Pisma te rzuciły się nawet na magistrat grudziądzki za wynajęcie sali na odczyt ks. Zawadzkiego, sali, za którą odpowiedzialny jest jej dzierżawca. Działalność Kościoła Narodowego nazywają antyreligijną i antypaństwową; na czem jednak ta antyreligijność czy antypaństwowość polega, tego nie silą się wykazać.

„Głos Pomorski" ma niekłamaną chętkę urządzenia jakiejś nocy św. Bartłomieja i niecierpliwi się, że się nikt do tego nie zabiera. „Czy dalsze przewlekanie tej sprawy nie zaczyna być nieznośne? Agitatorzy Kościoła Narod. powinni spotkać się ze zdecydowaną postawą ludności" — piszczy histerycznie ten babski organ.

Czy redaktorki „Głosu Pomorskiego", panie Majewska i Szmandzina, zamiast podjudzania wyznaniowego, nie powinneby się raczej zająć moral-

nością Grudziądza, która dużo pozostawia do życzenia? Jak bowiem statystyka tego grodu wykazuje, w zeszłym roku urodziło się tam 161 dzieci nieślubnych, to jest 8 procent! Jeszcze w gorszem świetle wygląda ta „katolicka moralność“, gdy się weźmie pod uwagę, że z tych 161 dzieci zmarło 42, czyli czwarta część, gdy normalna śmiertelność niemowląt wynosi $^1/_{14}$. Ileż to wypadków dzieciobójstwa tam musiało mieć miejsce!

Naprawdę inkwizycja.

Ciekawy tytuł, który niejednego może nawet zdziwić. Ale, że na coś podobnego się zanosi, podajemy poniżej przykład.

Niedawno ukazała się książka p. t. „Na sobór watykański“, o której już wspominaliśmy w Nr. 24 z r. 1924. Autor tej książki, pewien ksiądz rzymski, napiętnował silnie spaczenie nauki Boskiego Mistrza przez Kościół rzymski i powszechne nadużycia po Kościołach popełniane. Niedość, że autora tej książki prasa klerykalna sponiewierała, wyzywając go po swojemu jako „chorego na rozrzedzenie mózgu“, a książkę ochrzciła mianem paszkwilu, „brudnego piśmidła“ itd., ale zabrano się do niego w iście średniowieczny sposób. Oto kardynał Kakowski przedsięwziął potrzebne kroki do spalenia książki: Wystosował pismo do Min. Spraw. Wewn. następującej treści:

„Panie Ministrze! Przed kilku tygodniami ukazała się książka anonimowego autora A. B, zatytułowana „Na Sobór watykański“, której rozpowszechnianiem zajmuje się niejaki Olszowski, zamieszkały w Łodzi, Orla 9.

Książka ta nosząca charakter listu otwartego do całego Kościoła, jest nie tylko ohydnym paszkwilem, skierowanym przeciwko papiestwu, Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, ale w błyskotliwej formie wyszydza tradycyjne i najświętsze instytucje kościelne, podkopuje powagę wiary i dogmatów, jużto przekręcając fakta historyczne, jużto przedstawiając w sposób niezgodny z prawdą praktyki kościelne i ośmieszając je wobec ludzi.

Ataki tego wydawnictwa godzą przedewszystkiem w autorytet i powagę Rzymu, a dla Stolicy Świętej są o tyle dotkliwszą obrazą, że autor nadużył nazwiska Nuncjusza Polski, pozwalając sobie bez jego wiedzy i woli dedykować tę książkę J. E. Nuncjuszowi Wawrzyńcowi Lauri (strona wstępna).

Dzieło to, obrażające w najwyższej mierze uczucia katolickie, krzywdzi w niegodny i złośliwy sposób Stolicę Apostolską tem więcej, że pochodzi z katolickiej Polski, tak mile zapisanej w pamięci obecnego papieża.

Uprzejmie proszę Pana Mlnistra o rozpatrzenie poruszonej przezemnie sprawy i wydanie odpowiednich zarządzeń celem usunięcia nadużycia, jakiego dopuścił się autor, a tem więcej dania należnej satysfakcji dyplomatycznemu przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej w Polsce?“

Czy Ministerstwo Spr. Wewn. wzniesie stos?

Parę faktów z historji papiestwa.

Historja Kościoła rzymskiego uczy, że od Piotra św., pierwszego rzekomego papieża do obecnego Piusa XI-go było wszystkich papieży 301 – Jeśli temu mamy dać wiarę, to wierzmy też tej samej historji, że na liczbę tę składało się 24 antypapieży i podobno jedna niewiasta papieżyca; 17-tu papieży musiało abdykować i opuszczać Rzym, 25-ciu papieży nie w Rzymie, ale poza granicami Rzymu rządziło państwem swojem i Kościołem, 9-ciu pa-

pieży ledwie po jednym miesiąca papieżowali, 40-tu po jednym roku, 22-ch po dwa lata, 54-ch po pięć lat, 57-miu po dziesięć lat, 51 po piętnaście lat, 18-stu po dwadzieścia lat, a 10-ciu dłużej niż dwadzieścia lat. Z tych 301 papieży — 59 było ogłoszonych uzurpatorami, którzy podstępem, a nawet siłą zbrojną opanowali tron papieski, nie będąc nigdy kapłanami; pomiędzy nimi znajdowali się też heretycy, bluźniercy i niedowiarkowie; 64 papieży umarło gwałtowną śmiercią, 18-tu papieży zostało otrutych, 4-ch uduszonych, 13-stu zginęło od różnych mąk. Stefan IV został uduszony, Jan XVI pokaleczony, a Benedykt IV zmarł na szubienicy. O Janie XIV opowiadają historycy, że umarł, podobnie jak Grzegorz XVI — z głodu. Grzegorz VIII został zamknięty do żelaznej klatki. Celestyn VI umarł w ten sposób, że mu wbito gwoździe do skroni. Stu pięćdziesięciu trzech papieży chciano nie uznać za papieży, 26-ciu papieży zostało zrzuconych z tronu, wypędzonych i banicją obłożonych, 28-miu papieży mogło się tylko przez to utrzymać, że przywołało na pomoc obcą interwencję. Z ogólnej liczby papieży okazało się zatem 153, czyli większa połowa, potępionych przez samo rzymsko-katolickie społeczeństwo współczesne. Pius II-gi, Sykstus IV-ty, Innocenty VIII-my, Aleksander VI-ty, Paweł IV-ty, Grzegorz XVI-ty, pomimo swych ślubów mieli dzieci. Jan VIII-my miał być kobietą; on, a względnie ona umarła przy połogu, „peperit papisa papillam“ powiadali współcześni. Urban V wyrzekał się nieomylności, do której rościł sobie pretensje i poddał się karom, któreby nań nałożyło koncylium; Wiktor III-ci, Hadrian VI-ty publicznie musieli wyznać swe zbrodnie i pokutowali za swoje występki.

Korespondencje.

Do Braci Rodaków i sympatyków Kościoła Narodowego.

Po czterech latach walki i cierpień, po długim okresie prześladowań najróżnorodniejszych, parafja jaćmierska nareszcie uzyskała prawo urządzania nabożeństw w języku polskim.

Ksiądz Narodowy na stałe osiedlił się w Bażanówce i odprawia tymczasowo nabożeństwa w szczupłej salce Kółka rolniczego.

Chcąc umożliwić licznym sympatykom K. N. z okolicznych wiosek branie udziału w nabożeństwach, rozpoczynamy budowę obszernego baraku, w którym mogłaby się pomieścić większa liczba pobożnych. Ochotnie ofiarują swą pracę bezpłatnie miejscowi rzemieślnicy, nie szczędzą i najbiedniejsi grosza, w częstych wypadkach ostatniego, by tylko praca rączo szła naprzód. Ze smutkiem jednak spostrzegamy, że dzieło przez nas zamierzone, choćby i skromnie wykonane, wyczerpie nasze zasoby.

Przeciwnicy już dziś przepowiadają nam, że w połowie budowy ustaniemy. Przejęci jednak sprawą naszą świętą rozpoczynamy w Imię Boże budowę tegoż nader skromnego przybytku dla Króla Niebios. On nie wzgardził stajenką Betleemską, napewno i naszym biednym domkiem nie wzgardzi, gdy zobaczy bezgraniczną miłość naszą ku Sobie.

Do Was wszystkich, którzy nie poczytujecie za grzech, że chcemy się modlić w języku ojczystym, zwracamy się z gorącą prośbą o pomoc. Nawet za najdrobniejszy datek będziemy Wam ze serca wdzięczni. Pamiętajcie, że to pierwszy na ziemi polskiej Narodowy przybytek Boży u nas w Bażanówce

ma stanąć. Za pomoc, której nam, jak wierzymy, na pewno nie odmówicie, składamy Wam Bracia kochani, już naprzód serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Bażanówka, dnia 15 lutego 1925.

Za Komitet Organizacyjny:

Sekretarz: *Jan Ćwiąkała* Przewodniczący: *Maciej Bury*

Wszelkie datki prosimy przesyłać na ręce p. Jana Ćwiąkały, poczta Jaćmierz w Bażanówce, powiecie Sanockim.

Prawda zwyciężyć musi!

Kościół Narodowy w Polsce! Nabożeństwa w języku ojczystym, polskim! — Co za radość rozpiera serce niejednego biedaka spieszącego słuchać „dobrą nowinę“ w Kościele Narodowym.

I garną się ludzie biedni, robotnicy i robotnice, widać niejednego ubogiego inteligenta — jak w skupieniu ducha słucha Mszy św. w języku ojczystym, z jaką powagą patrzy na kapłana narodowego.

Kto raz tylko był na polskiem nabożeństwie, kto raz tylko posłuchał słów prawdy, ten czeka z utęsknieniem święta, czy niedzieli, bo mu coś szepcze: Idź słuchaj prawdy Chrystusowej! W tym Kościele znajdziesz ukojenie, pokrzepienie i otuchę do walki ze złem, obłudą i faryzeuszowstwem!

Spieszy więc lud za tym głosem, spieszy, choć przeklinany przez rzymski kler urzędowy, spieszy uciemiężony i wyzyskiwany, łaknie pokrzepienia ducha na tym padole łez i cierni. I tu je znajduje!

Ale prawda kole w oczy naszych rzymczyków, drżą o swoje wpływy i władzę nad ludem polskim. Drżą o swe majątki i mamonę... Więc rozpoczęła się wstrętna nagonka na Kościół Narodowy.

Jak niegdyś prześladowano i krzyżowano Chrystusa za głoszenie prawdy i pierwszych chrześcijan za wyznawanie i rozszerzanie Jego nauki, palono na stosach i torturowano „inowierców“ za czasów św. Inkwizycji w średnich wiekach — tak dziś w XX wieku, w wieku kultury i oświaty, gnębi się i prześladuje lud, garnący się do prawdy, do Kościoła Narodowego. Gdyby się dało, gdyby im wolno było — toby na stosach palili, torturowali. Lecz próżne marzenia!

Nie pomogą różne piśmidła (jak „Dzwon niedzielny“) rozlepiane i sprzedawane po zakrystjach i Kościołach, wpychane do rąk ciemnym kobietom, otumanionym służącym, nie pomoże ujadanie z ambon; raz zaczęta praca nad uzdrowieniem stosunków religijnych w Polsce, pójdzie naprzód — mimo klątw i prześladowań.

Że nie podoba się faryzeuszom, bigotom, bogaczom i wyzyskiwaczom ludu — prostota w Kościele Narodowym, prostota, która za serce ujmuje człowieka — to rzecz aż nadto zrozumiała. Im wygodniej trzymać się Rzymu, bo tu przepych, blichtr, zaszczyty, dostatki, władza.

Dla nas Polaków, którzyśmy dobrze odczuli na sobie rządy rzymskiej polityki — obojętnem nie może być powstanie Kościoła Narodowego w Polsce. To fakt historyczny, sprawa doniosłej wagi!

Każdy uczciwy i rozumny Polak, robotnik, chłop czy inteligent winni poprzeć wzniosłe usiłowania tego Kościoła Narodowego!

Na sojuszu z Rzymem — Polska zawsze traciła, Rzym zaś z jej klęsk zyskiwał na wpływach, przywilejach i władzy!

Czyż trzeba dowodów na to?

Kiedy tylko Polska szła za rozkazem Rzymu, spotykały ją tylko klęski i upokorzenia. Gdy dzielono się Polską, papież błogosławił tyranów, na powstania polskie, a więc na walkę o wolność Narodu, rzucał klątwy i wzywał do słuchania władzy carskiej.

A w Austrji i w Prusach — czy nie kazano czcić i modlić się Polakom za pomyślność cesarzów? Dzieci nawet pamiętają te chwile...

Niegodziwe szkalowanie drużyn strzeleckich, Legjonów i Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego — Wodza i Bohatera zmartwychwstałej Polski — czy nie dość są znane?

Krzywienie się na ustrój republikański w Polsce, a marzenie o monarchji... nabożeństwa za Niewiadomskiego, nadużywanie Kościoła dla celów politycznych, antypaństwowych, może do wyjątków należą? Jednem słowem cała litanja rozkoszy sojuszu ze Rzymem.

Więc nie dziwcie się faryzeusze, że lud odpada z waszych szeregów, a garnie się gdzieindziej...

Podziwiać trzeba poświęcenie i odwagę księży narodowych w walce z przeciwnościami, w walce z taką potęgą, jaką jest niestety Rzym w Polsce. W tej walce wszyscy w szeregu stanąć musimy, wszystkiemi siłami dążyć do usunięcia zła z naszej ziemi, pomni na słowa Słowackiego: Polsko, twa zguba w Rzymie!

Z. Florczyk.

Kto za to płaci?

W Nrze 2 „Polski Odrodzonej" w artykule „Następcy Chrystusa" zamieszczone są cytaty z „Kurjera Warsz.", który opisał bogactwa i przepych orszaku papieskiego.

Teatralność tych uwłaczających idei Chrystusa widowisk została napiętnowaną należycie, ale należałoby uzupełnić ocenę tego spektaklu z punktu widzenia stosunków społecznych, co rzuciłoby nań głębsze i wymowniejsze dla pracującego ludu światło.

Skąd ta orgja przepychu, skąd się biorą na to środki? Wszak złoto z nieba na ziemię nie spada, a cała ta czereda nic nie produkujących darmozjadów musi żyć i być sowicie opłaconą.

Na te przepychy składają się i popierają je w dobrze rozumianym własnym interesie kapitaliści, cała finansjera świata, której papiestwo jest podporą i która w swoich krajach służalczą prasą otumania i odurza lud tak, że i on swą krwawicą do tego się przykłada i to w lwiej części.

Lud, użyty za narzędzie i mierzwę interesów możnych, przelewał krew w czasie Wielkiej Wojny; dziś ci możni triumfują i zbierają z tego owoce, a dla naiwnego tłumu aranżują po wszystkich krajach teatralne widowiska na cześć „nieznanych żołnierzów". Na ich mogiły kapną po kilka złotych, a obojętnie patrzą się na tysiące żywych, z nędzy dogorywających inwalidów. Ci, którzy sankcjonowali krzyżem św. ten straszny upust krwi, odbywają znów pochody wśród przepychu strojów i bogactw. A lud otumaniony, olśniony, bezkrytyczny, rozdziawia gębę, gapi się i podziwia wielkość i... „świętość"! *Zdz. Janczewski.*

Czy państwo kościelne?

Szanowno Redakcjo!

Kler rzymski może się znów pochlubić nowym zamachem na Konstytucję i praworządność w demokratycznej Polsce.

Oto co mnie spotkało za moje przekonanie religijne, których swobodę poręcza Konstytucja Polski:

Dnia 27 lutego był mój przełożony, naczelnik Urzędu Okręgowego, p. Kubica, w miejscowej plebanji u ks. proboszcza, gdzie powzięto plan, by mnie heretyka zwolnić z urzędu, pomimo, iż cieszę się dobrą opinją, mam dwa fachowe egzamina, dłuższą praktykę biurową i pracuję bez zarzutu.

Dnia 28 lutego b. r. otrzymałem pismo, którego odpis dołączam. Przy wręczeniu kierownik biura pan Bednarczyk powiedział charakterystyczne słowa: „To pan ma za swoje herezje“.

Więc bez powodu, tylko dlatego, że w papieża nie wierzę, na życzenie kleru rzymskiego zwolniono mnie z urzędu; oczywiście na moje miejsce innego się przyjmie.

Pozwolę sobie nadmienić, iż cieszę się wśród obywatelstwa dobrą opinją, mam fachowe egzamina, kilka lat praktyki biurowej, a w urzędzie znajdują się urzędnicy bez dłuższej praktyki, bez egzaminów, bez zaufania w społeczeństwie i pod względem politycznym niepewni.

Kierownik urzędu to były Niemiec i wróg polskości, obecnie obrońca rzymskiego Kościoła.

Mam niezłomną nadzieję, iż Redakcja mnie przynajmniej moralnie poprze w „Polsce Odrodzonej“ wykazaniem, jak to kler rzymski w Polsce wtyka się do urzędów i wpływa na pogwałcenie Konstytucji.

Z poważaniem *Józef Kowal,* sekretarz p.

Urząd Okręgowy, L. dz. 0.401 25. Lipiny. dnia 28 lutego 1925 r.

ODPIS

Do Pana Józefa Kowala w miejscu

Na podstawie zarządzenia Pana przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach z dnia 31 grudnia 1924 roku L. dz. W. K. 880 24 w przedmiocie redukcji urzędników, zwalniam Pana niniejszem z obowiązków służbowych Urzędu okręgowego z odejściem w dniu 15 marca 1925 r.

Naczelnik Urzędu Okręgowego: podpis (—) *Kubica.*

Odpowiedzi Redakcji.

Wiatrowski, Winnipeg, Kanada. Otrzymaliśmy przesłane nam pocztą 15 zł. 18 gr., ale nie wiemy, na co te pieniądze przeznaczone, bo list dotąd nie nadszedł. Zapisaliśmy tymczasem 10 zł. na prenumeratę

J. Tworowski. Adres YMCA jest: Kraków, ul. Retoryka 1.

J. Buzoń. Ślubów cywilnych udziela starostwo. Po sporządzeniu odnośnego aktu w urzędzie stanu cywilnego może Pan wziąc ślub w Kościele Narodowym.

V. A. Czech Winton ave. Prenumerata zapłacona do 31 grudnia 1925.

Jan Płaza Dzikowiec. Za życzenia serdeczne dzięki.

Zwolenniczce z Wieliczki. Wiersz słaby, nie nadaje się do druku. Niech Pani pisze prozą.

Na fundusz prasowy złożyli: Helena Szeleścina, Warszawa, 15 zł. Jaracz 3 zł. Mniszek 2 zł. Woźniak, Hawrylak, Garda, Konikiewicz, Węgrzyn, Guter, Kutrzeba, Sawicki, Hrynkiewicz, Błaszków, Marysen, Lis Jan po 1 zł., kop. Oil. Spring Nafta, Borysław. Dylągowa K., Wiśnicz Nowy, 30 gr.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis" w Krakowie, Dębniki, Barska 41.